Pochodzi z teki redakcyjnej „Gazety Polskiej" J. I. Kraszewskiego.
Darował Krzysztof Kraszewski w r. 1912. Oprawiono w r. 1941.

3

Krzyż brylantowy

(szkic fantastyczny)

W kraju poezyi i cudów przyrody, gdzie pomarańcza z mirtem rozkwita, pod lazurem nieba bez najmniejszej chmurki, wśród gaju lauru – stała kaplica –.

Wewnątrz kaplicy, starzec sędziwy, klęczał przed znakiem męki zbawiciela – z serca mu płynie modlitwa żarliwa – z ocrów pokutnicze –.

Przebacz mi panie! wołał on żałośnie przebacz! Ciężkie są moje winy; jam Twe ołtarze znieważył, stawiając na nich krzyż brylantowy ręką tyrana mnie darowany –. Ah! od tej chwili nie mam ja spokoju – wszędzie mnie ściga krwawe widmo polski – z piersią rozdartą, okute w kajdany, woła na mnie łagodnym głosem jak Chrystus na krzyżu:
Ojcze, ojcze czemuś mnie opuścił?
Zgrzeszyłem ciężko, jam naród wielki,

wierny kochający Romę odepchnął od siebie, wyklinając jego powstanie —.
O hańbo! zgrozo! — Twój zastępca Panie, najwyższy kapłan ludu wiernego, podał rękę przyjazną Wiarakalli dziewiętnastego wieku —. przez to że krzyż brylantowy, został przyjętym w stolicy piotrowej, Watykan zadrży w swojej posadzie, burze pioruny powstaną —.
Ciężarem swoim podarunek C... ugiął ku ziemi ołtarz Watykanu, z ramion krzyża dyamentowych, krople krwi polskiej na ołtarz spadły —.
I chociaż wszystko złe przetrwa opoka piotrowa, i bramy piekła jej nie przemogą — lecz mimo tego świat widzieć będzie Twoje na nas zagniewanie —.
O nie karz panie innych za me winy. Boże litości! Boże przebaczenia! Widzę we snach, które na mnie zsyłasz, dalsze narodów, i ludzi losy. czemuż wcześniej ja ich nie miewałem — byłbym uszedł srogich katuszy —.
Widziałem raz we śnie, dwóch orłów białych, co z gniazda swego zerwali się

szybując powietrze, wzlecieli wysoko,
gdzie najwyższy blask. – Pierwszy miał
głowę zdobną w złocistą koronę z środ-
ka której krzyż błyszczał –.
Drugiego sam tylko laur wieńczył –
lecz oba byli sobie równi w męztwie
i wielkości – obydwa zostaną w pamięci
ludów – nieśmiertelni –.
Jeden z nich spoczywa na laurach wawrzy-
nu wśród szczęśliwego narodu – a dru-
gi równą aureolą wielkości otoczony –
bohater wieku spełniwszy posłannictwo
swoje, w ciszy, na wyspie, wśród cu-
dnej przyrody – o całym ziemskim
świecie zapomni –.
Daruj panie! błagał dalej starzec, nie
sądź mnie z uczynków, patrz na chę-
ci serca –. Jam myślał, że łagodnem
słowem ujarzmię dzikość tego sza-
kala, ja byłem pewien że dobrocią
moją wstrzymam Heroda od dalszych
mordów –.
On mi przyrzekał poprawę żywota, obie-
cał wstrzymać mordy i pożogi, wy-
puścić sługi Twoje z więzienia i raz za-
przestać krew pić, i łzy ludu –.

On mnie oszukał, okłamał niegodnie; niedotrzymał słowa biednemu starcowi. Kościoły Twoje jak przedtem znieważa, ludowi gwałtem wiarą swą narzuca sobie każe antychryst boską cześć oddawać! W męczeństwie ginie sam kwiat narodu – a taki ucisk sprowadził na ziemię, że aż karz zbrakłnie dłań w piekle –. Wkrótce przed Tobą stanę wielki Boże, dałeś mi poznać bliski koniec życia, zanim śmiertelne zamknę powieki, przed sąd twój panie zapozywam tego, co depcząc wszystkie prawa człowieka – na ziemię polski całun zarzucił –. Nie daj Boże poniżać Twe sługi – zwłaszcza niewiernym szydzić z nas kapłanów, wkrótce go po mnie wezwij przed Twe sądy, za krew, łzy ludu – za złamane słowo –.

Ale go przedtem ukarz tu na ziemi, pychą on grzeszył – niech przez pychę ginie. Niech smok północy, chociaż przed ogonem pozna moc Bożą – Z paszczy jego, ziejącej zniszczeniem, wyrwij o panie! wierzące w Ciebie – a przezemnie skrzywdzone dzieci –.

Ukaż mu bliską jutrznię szczęścia narodów, i jego własne poniżenie –.
Będzie to straszna kara dla tyrana co dłu-gi żywot spędził w ciemiężeniu ludu –. O taką zemstę nad niewiernym domaga się twój najstarszy sługa –.
Znużony starzec modlitwą i płaczem, w sil-ne objęcia snu wpadł bezprzytomny, ręce jak przedtem były skrzyżowane, a usta przez sen modlić się zdawały –.
Był jak dąb burzą powalony, którego liśćmi wicher porusza, co chociaż ścięty, piorunem złamany – jednak szanować siebie nakazuje –.
W miarę jak ciało pokutą zmęczone w ja-kąś bezwładność wpadało – duch pokutni-ka, wyżej się wznosił, olbrzymiał wię-cej i widział jaśniej –. I przed oczyma duszy uśpionego starca, cudne widzenia przeszły najwyraźniej. Piękność całości któż opisać zdoła – to tylko anioł we snach nam dopowie – ale żaden geniusz nie da wy-powiedzieć w słowach, wszystkich tajem-nic piękności i cudów – a jeżli chcemy ku-sić się o to – on nam na złość, myśl w nicość zamieni –. Słowa zostaną –

myśli zwietrzeją, jak zapach kwiatu zasuszo-
ny w księdze –. Więc dajmy pokój co nie w na-
szej sile a spieszmy uchwycić ile nam jest
wolno –.

Już to oddawna światu wiadomo, że za-
wsze zsyłał Bóg swym ulubieńcom, sny
jakieś ważne, piękności dziwnej –.

Ś. Franciszek będąc na puszczy, ujrzał
o sześciu skrzydłach serafa – zesłany z nie-
bios poseł o płomiennych skrzydłach – nie
był tak pięknym – jak widzenie starca
pokutnika –.

Najpierw on ujrzał na niebios sklepieniu,
postać boskiej dziewicy, płaszcz szafirowy
jak kwiat bławatu ramiona jej okrywał,
księżyc złamany był podnóżkiem Maryi
gwiazda wschodu skronie wieńczyła – a
biała lilia w ręku kwitła –.

Cudnej piękności święta dziewica, płynęła
na falach srebrzystych obłoków –. Poczet
aniołków, w fałdy bławatne krył się cały,
niekiedy tylko z pod szerokich fałdów –
wśród wdzięcznego szczebiotu główki po-
wabne okazując –.

Chóry aniołów nuciły – na wysokości
chwała cześć Bogu – a pokój, szczęście

ludziom dobrej woli –.
Dalej na czystym nieba lazurze, postać młodzieńca ukazała się – co raz więcej wyraźniejszą była – a w końcu wielkim blaskiem zajaśniała – jak owa malutka iskierka, z której raptownie pożar wybucha –.
Był to Eliasz ziemi polskiej, co wśród płomieni do nieba doszedł – był to wzór miłości ojczyzny, co aby braci na tortury nie wydać, sam sobie ofiarny stos zapalił i poszedł Panu oskarżyć tyrana –.
Starzec się długo wpatrywał w młodzieńca – co był najpierwszym (większym) w gronie męczenników – później do Maryi modły swoje zwrócił –.
„O pani moja" zawołał pokornie, daj mi poznanie, czy za grzechy karę doczesną pan mi cofnie? czy stary gród z pod swej opieki nie wypuści?"
Żal, pokuta starca wielką być musiała, kiedy Marya w pomoc mu przyszła i swojem się okazaniem, jego trzy boleść ukoiła –. On też na widok najświętszej Panny – żal i frasunek porzucił, był jak ptak wolny, swobodny nic się o jutro nie troszczył –.

przesłaść – ziemia jej rządy zniknęły mu
z pamięci – duch się oskrzydlił – ciało zamar-
ło – i gdyby nie anielskie chóry – byłby za-
pomniał czego się obawiał – czego pragnął.
„Uspokój się biedny starcze, przestań pła-
kać, pokutować, aniołowie tak śpiewali,
Bóg jako pan sprawiedliwy wejrzie w my-
śli chęci serca, przebaczy takie winy co
nie z złości wypłynęły – lecz z ułomności
człowieczej –. Umysł rwie się ku niebiosom
ale ciało lgnie ku ziemi – cierpiałeś tyle –
żałowałeś, że aż Marya z nieba zstąpiła.
Dla tych zostaw wieczny płacz, i pokutę,
co złą myślą – złe wykonali –.
Od ciemięzców tylko, i zdrajców narodów,
Bóg święte oblicze na zawsze odwróci,
o! za takiemi Marya nigdy się nie wstawi".
Dwóch skrzydlatych serafów, starca unieśli
na wysokie wzgórze i rzekli jemu:
patrz się w prawą stronę – tam ujrzysz
świat nowy –.
Przed duchem starca jak przed wzrokiem
orlim, znikły wszystkie zasłony, panie!
on wołał jam grzesznik niegodny,
wzrok mój nie znosi niebieskiej świa-
tłości –. O dusze czyste! wy wybrańcy

boscy, jakiż radości doznawać musicie! kiedy ja nędzny, w ułomnem ciele, takie o dziwy! oglądać mogę. Umilkł starzec wpadłszy w zachwycenie –.

Czasem są chwile, że głos ludzki nie wypowie co dusza widzi, a serce czuje. Chwile zachwytu są krótkotrwałe – szczęście nam chyżo jak ptak ulata – smutek, tęsknota żółwim krokiem idzie –.

Starzec po chwili podniósł wzrok ku niebu, zobaczył górę ogniem płonącą, do tego miejsca orszak Maryi z gronem aniołów i młodzieńcem świętym zmierzał –.

Panie litości! panie miłosierdzia! chóry anielskie wyśpiewywały. Spuść już raz święty pokój na ziemię, skrusz biednych ludów niewolę –. Trójca szatańska pełna jadu złości – jak hydra niedostępna – okuła ludzkość w cierpkie kajdany, ziemię całą krwią zbryzgała. Królowo polska! wstaw się za narodem, gdzie matki polki twoim śladem idą, każda z nich prawie ma serce przebite – każda z nich płacze pod krzyżem syna –. Ucisk – niewola tam zapanowała, ziemia zaległa kośćmi męczenników, wszędzie

umiata dłoń ciemięzcy kata - ściąć co najdroższy kwiat ziemi, i tak ostabić rycerski naród, że dziś on powstać nie może o własnej sile -.
Szatan uraga dobremu duchowi bo ledwo gdzie myśl szlachetna zabłyśnie, zaraz on workiem swoim potrząsa - przy brzęku złota - myśl dobra ginie -.
Marya słuchając anielskich chórów, głowę smutnie pochyliła, z renic rzęsiste łzy spadły - każda łza świętej matki dziewicy w pyszny kwiat biały zakwitła. Grono aniołków igrać wnet przestało, zbiegło się wkoło, wieniec z łzów Maryi zebrało, i w szybkim polocie, przy odgłosie cudownej harmonii, wieniec Stwórcy w ofierze złożyło -.
Wkrótce potém grzmot straszliwy powstał od huku tego ziemia się zatrzęsła - i słychać było głos Boga samego, co jak uragan strach i zachwyt niesie -.
„Dosyć już, dosyć tego niechaj będzie żal mi jest ludu mojego - ja im wielkich mężów zeszlę co narody poprowadzą -. A na ukazanie siły mego ra-

mienia, najpierw ich rozbudzę w narodzie upadłym, aby poznali że Bóg jest w niebie, aby uczuli moje panowanie —.

A jako oni w trojcę się związali i wszędzie niosą przekleństwo i zgrozę —. oto ja znów na ich pokananie — wywołam trójcę miłości bliźniego, co ją narody ubłogosławią — co wszędzie ona dobro zasieje —.

I mąż powstanie wielki w boju, w radzie ~~wielki~~ mądry, którego przyszłość odgadł wieszcz polski, dając mu imie czterdzieści i cztery (X.L.IV.) . Mąż ten ze krwi karsykańskiej, skruszy na wieki ludów niewolę — na zawsze się unieśmiertelni — z rąk jego wezmą swobodę wszystkie narody —

Z nim razem przyjdzie, mąż, bohater wielki, którego sława zrówna blasku słońca, ziemię on uszczęśliwi, niebo uweseli, bo cnota z męztwem uświęci jego panowanie. Nadam mu imie syna mojego zwać go będą Emanuel — Zwycięzca. On królom żywym zostanie przykładem że naród umie czuć dobrego pana —.

Biada tym królom, co w ślady jego

nie ustąpią - ja ich rozstępię - i w niwecz rozproszę -. Trzeci mąż będzie prawicą drugiego, co drugi sercem on dłonią dokona -. Na imię wodza wielkiego imienia świat się poruszy cały, nieprzyjacielskie szyki on połamie - a bitwy wygra bez krwi przelewu -. Ubóstwem odznaczy się Z błogosławieństwem mojem przejdzie on przez ziemię - bo sam się zaprze siebie a ludzkość ukocha -.
Miasto zaś stare o siedmiu pagórkach, jak przed tem w mojej zostanie opiece, żadna siła miasta tego nie pokona - bramy piekła nawet nie przemogą -.
Złoto przeklęte jak wąż kusiciel wśliznęło się nawet do sług kościoła, którym ubóstwo syn mój zalecił -.
Od czasu kiedy przepych zaległ siedzibę rybacką, a skrzynie złotem zaczęli nakładać, moc apostołów, cuda ustały - chromi, ciemni lekarza nie mają - ubóstwo osamotniało - świat ducha zniknął - ciało wzięło przewagę -.
Długi czas syn mój znosił poniżenie które dom jego przez złych sług doznawał,

w końcu umyślił domu [podwyższenie] poprawienie,
skarby odejmie, ubóstwo zostawi – pier-
wotną świętość stolicy powróci –.
Jedność wiary świat ogarnie – krzyż
Chrystusowy ludy z sobą pogodzi –.
Głos ucichł –. Marya ku górze ogniem
płonącej z orszakiem anielskim zdążała,
nie każdy święty chociaż uświęcony zbli-
żać się tam mógł –. Milczenie głuche.
z oddali chwilowo dolatywał śpiew cheru-
bów zmieszany z błaganiem Maryi –.
I wśród grzmotu, i wśród huku, głos
potężny zabrzmiał znów –.
„Ja igrać z sobą nigdy nie dozwolę –
krzywoprzysięzców srodze ja karzę, dopó-
kąd oni braci nieusamowolnią – jarzma
niewoli i ja z nich niezdejmę –.
Serca narodu żal mi tylko bardzo, co
ożyje z ludem wiarą we mnie – reszta
o Maryo! jest nie warta twojego wstawienia.
Całe te pyszne plemię co narodem prze-
wodziło, przez zdrady swe i sprzedajność
w nicość się zamieniło. Ledwo kilku
z nich zostało co godni są swego imienia.
reszta hańbą jest i zakałą narodu, nad-
dziadów wspomnienia –.

Spójrz kiedy na ich grono – z kimże to oni przestają – oto z narodu nieprzyjaciołami, z temi co krew ich toczyli – oni chleb łamią przy jednym stole. Pyszni dla swoich, pokorni dla wroga, co im grozi – i z nich szydzi – oni mu za to z chylonem czołem żywe obrazy służalstwa przedstawiają. Niewiasty swe przystrajają, w ubiór wroga narodowy – szlą mu do stolicy jego – jak niewolnice na wschodzie –. Chociaż w dostatku i dumie żyją – dla złota wszystko oddadzą –.

Serca narodu tętna są poczciwe, lud im dorównywa – ja ich też wkrótce z niewoli wyzwolę Zeszlę im także mężów do pomocy. Ale wprzód muszę te upadłe plemię, albo poprawić – lub w niwecz obrócić –.

Głos ucichł – głuche nastało milczenie niczem już nie przerywane. Górę ogniem płonącą – gromady chmur szarych zalały –.

Młodzieniec piękny jak jutrzenki zorze – starca naszego ze wzgórza sprowadził, a dotknąwszy się oczu jego rzekł: wszystko teraz zobaczysz, co było i jest na waszej ziemi – jeżeli cały ze zgrozy nie zadrżysz sługą pobożnym nie nazwę cię –.

Starzec zobaczył świat cały – wszędzie chciwoś

dumę – samolubstwo. Ci nawet ubodzy z powołania swego miłości ubóstwa, pokorze przysięgli – ci nawet co głowę pod kaptur skryli – od ubóstwa stronili – goniąc za świata mamoną –.

„Nie chcę ja! nie chcę wszechwiedzy wzroku, wołał starzec zrozpaczony – zwołaj mnie Panie napowrót na ziemię – bo mi serce pęknie w piersi –.

„Biedny człowiecze zabrzmiał głos młodzieńca jak lutni dźwięki –. Jakże wy wszyscy do siebie podobni! Tyle męczeństwa ciała i ducha dla chwilowego żywota – tyle frasunków i zapobiegliwości, dla nader krótkiej liczby lat. My wyższych światów mieszkańce, z litością na was poglądamy – prosim pana – aby iskrę poznania prawdy – na ziemię spuścił –. W tysiące ogniw wy się rozrywacie – a wszystkie sobie przeciwne. Jakby to ludzkość nie mogła jednym łańcuchem miłości braterskiej siebie na wieki związać. Gdyby to jeszcze te wasze życie, długo trwało jak nasze – ale jest ono przelotnym błyskiem – ledwo zrodzeni – już umieracie –.

Młodość prześnicie w świecie ideałów, średni wiek upływa w zawodach – starość

wam smutek i goryczą niesie. A szczęście wasze tyle jest łzami boleści oblane, że lepiej dla was jeśli go nie znacie.
O nędzne serca! wątłe myśli ludzkie — wy nierozumiecie — że szczęście ziemskie to oaza w dali do której dojść nigdy nie możecie —.
Szczęście ziemskie to kwiat krótkotrwały — który zakwita i więdnie razem —.
Ciało was gnębi — duch ku górze rwie się, wieczna ta walka siły wyczerpuje, rozum chce wiedzieć — niepewność oślepia —. I o to całe ludzkie jest życie —.
Wzlecę ja z tobą w różne krainy — gdzie szczęście pokój wieczny panuje, ale przejść przez piekło wpierw musisz — zanim twa dusza do raju dojdzie — abyś zrozumiał że pan sprawiedliwy — dla pysznych pyszny — a dla wiernych — wierny —.
Z planet dalej na planety, co raz dalej pójdziem razem — ja ci wszystkie cuda okażę co między niebem a ziemią są —.
Tylko wpierw musisz zniweczyć w sobie grubą zmysłów powłokę — duszę oświecić wiary promieniami, serce przygotować miłością bez granic, abyś pojął świat ducha —. Nierozumiałe pierzchną stra-

szydła, podróż nieznana nie zastraszy ciebie, lecz zanim dojdziesz do szczęścia tego, musisz się jeszcze długo; bo pieśni świętych i anielskie chóry – nie dla każdego są przystępne ucha –. Cierpieć a cierpieć wielka jest różnica –. Wybraniec boży niesie krzyż z pokorą – z łez jego i bolu powstają przyszłe zasługi. A bluźnierczy umysł Bóg odepchnie – niewierzący nie ujrzą Go nigdy – błąkać się oni będą bez celu – nigdy nie wejdą w obiecane ziemie –. Ale ja widzę o biedny starcze, że tchu ci co raz więcej brak – zanim przejdziesz wszystkie nasze światy gdzie duch ludzki doskonali się – wracaj w pokoju na ziemię twoją – a ja ci w krótce resztę dopowiem –. Żegnaj mi bracie – wspomnij sobie o mej przestrodze – że wszystko jest u was na ziemi próżność próżności – oprócz Ojczyzny i miłości Boga –.

. . . .

Zaledwo wiosna ziemię w zieloność przybrała – jeszcze laur z mirtem listków nie rozwinął, w zamku odwiecznym, w komnacie bogatej – na łożu śmierci starzec z życiem walczył –. Odbył on spowiedź Sta pokutę –

wszystkie duchowne potrzeby załatwił - święto-
bliwie żywot zakończał, dusza pragnęła ci-
chości - spokoju - jednakże ciało na śmierć
się wzdrygało - wyczekując pomocy jakiś -.
Trwoga starca objęła - duch upadał pod cierpie-
niem ciała - kiedy on nagle spostrzegł u wez-
głowia swego - anioła z obliczem i wzrokiem
młodzieńca znajomego -. Ale tą razą prze-
mianę w nim widział - bo z ramion gościa
skrzydła wybiegały - i powiewając od bielszych
od śniegu ramion, szelestem swoim - starco-
wi błogi sen sprowadzały -.
On się już wcale śmierci nie lękał - prawie
z radością wstępował w świat nieznany -.
O mój aniele! drogi przewodniku - usta kona-
jąc cicho szeptały, bądź ty na zawsze błogo,
sławiony, żeś przyszedł mi w pomoc.
Teraz panie, spokojnie już idę - kiedy mi da-
łeś mego przewodnika, ale o panie! jeszcze
raz drugi, przed sądy Twoje zapozywam tego,
co zdeptał wszystkie prawa człowieka - co mnie
oszukał niegodnie -. Żegnaj mi ziemio, żegnaj
mi potęgo - żadnych ja wspomnień szczęścia
z sobą nie unoszę - oprócz goryczy, tęsknoty
i żalu, żem był na ziemi, żem się na świat
rodził -. Skonał starzec z temi myślami -

Od takiej śmierci zachowaj nas panie –.
Azrael skrzydła roztoczył – ducha starca wprowadził w świat nowy –, lecz zanim stanąć miał on przed sąd Boży, wprzód z duszy jego ustąpić musiały – gorycz żal, uczucie mściwe –.
Wiedy duch starca błądził bez celu, czekał końca swej przyszłości. Azrael znów mu się okazał „ Cieniu błądzący, rozkazuję co zawołał, wstąp ze mną w otchłanie piekła, gdzie dusze zdrajców, ciemiężców narodów w męczarniach strasznych – ostatecznego sądu wyczekują –. Ludzie z przekleństwem w ziemię ich rzucili, ziemia ze wstrętem z łona potwóry te wyparła, pamięć piekłu o nich przekazując –. Zanadto starcze serce napoiłeś zemstą – chodź więc oglądać przeciwnika twego, abyś zrozumiał sprawiedliwość pana, że nikt nie ujdzie z przed sądu Bożego –. Każdy z życia rachunek zdać musi – a im jest większy i potężniejszy, tem ścisłejszy bywa rachunek jego –.
Co raz niżej – co raz bliżej środka ziemi, pod jej ostatnią warstwą – była otchłań bez dna gruntu, wypchnięta w ostatni krąg piekła –. W pomroce szarej, bez

światła promyka – widzieć było można, skały, parowy, ~~[illegible]~~ nagie i sczerniałe, jodłowe lasy dziko szumiały, rozpaczą wielką duszę napawając, puszczyk z sową ściśle zbratany – na potępieńców złowrogiem pójdź! wołali –. A na najwyższej skale sczerniałej – od której nawet ptak złowrogi stronił, tańczyły z sobą dwie obrzydłe jędze, które Megera przyozdobiła, smakiem wyzutków samego piekła –.

pierwsza z nich niegdyś wielką bezwstydnicą była – hańbą zakałą niewieściego rodu – w niecnocie przeszła Laisy Rzymu –. Lecz za cóż druga o skromnem wejrzeniu z różańcem u pasa – w pląsy piekła idzie także –. Oh! to jest wychowanka niegodnego zgromadzenia –. Ona z modlitwą na ustach, z udaną łzą żalu w oku, zbrodniczą ręką naród rozszarpała –. Przeklęta dwakroć ta dusza! – co w imię Boże – ludzkość uciemięża! Dwie jędze wciąż tańczyły, zmęczenie wielkie okazując, czasami rzucały się ze skały – myśląc że to im koniec mąk przyspieszy – ale Fryc stary, grając na flecie z drzewa

figi Judaszowej, czarodziejskiem dźwiękiem swej muzyki, zmuszał w tany iść za sobą, bo i jemu nakazano, tańczyć ~~długo~~ bez ustanku. Od ciągłego przygrywania już mu odpadły usta – a na ich miejsce osiadły dwie żmije żądliwe –.

„Hola! hola! moje panie! – jakoś w leni~~w~~stwo wpadacie, zawołał jeden z najstarszych złych duchów –. Dalej! żwawo! Zaraz zwołam waszych miłych – niech wam w tańcach dopomogą –. I za świstem jego ostrym wnet się otchłań napełniła. Przybyli w czarnych sukniach i pasach, do Kromnisi się zbliżyli –.

„Daremnie ludzie wzbili ani do niej, i nawet sam Bóg na niebie przeciwny nam jest –. My zawsze ziemię toczyć będziemy. Daremnie z krajów wypędzają nas – my ludy omamim –. Jak gąsienica pełzająca do róży w świetne się barwy motyla ~~prze~~ ~~mienia~~ zdobi – tak i my dążąc do potęgi władzy zmieniemy ubiór i kolor sukni – okryjem głowę kapturem – i znowu naporwót świat wichrzyć będziemy –.

Z imieniem Bożem na ustach kłamstwa masiejemy, każemy córce rzucić matkę starą – oddać ją na łup rozpaczy i smutku,

skruszyć święte węzły natury — Samobóstwem niebo zdobyć — Mnóstwo nie„winnych ofiar zdobędziemy, co jak baranki pójdą na rzeź pewną. Ludzie prostacy złorzeczą nam — ale my z tobą zaśmiejmy się siostro — że tyle ślepych dusz ma ziemia.
W pląsach dzikich, wśród szalonego śmiechu w koło związali się jedno —.
Hola! stójcie zakrzyczał powtórnie szatan, co był przywódzcą otchłani, jeszcze do was przybędą dusze — ściśle złączone z pierwszą jędzą piekła —.
Razem z ~~[illegible]~~ okrzykiem jego groźnym, zbiegł w koło potępionych — w jednem oku — wierny sługa swej monarchini — i mąż ich córki, hajduk, kozak Ukrainy — co Polskę zalał krwią rzezi — a później związał kultajską trójkę pod nazwą — Targowicy —.
Cała zgraja tych potworów — co w otchłani Pan ich potrącił — mimo pisków i jęków, tańczyć musiała na pochyłej skale bez odpoczynku — po wieki wieków —.
Tysiące żmiji, wężów padalców, podstawę otchłani stanowili — hieny — szakale

straż trzymały – a zmieszawszy głosy swoje, wyciem piekło przerażały. W środku koła zwierząt dzikich stał człowiek olbrzymiej budowy – jak Laokoon konał pod uściskiem węża, na nic nie zważał co się wkoło dzieje, trzymał knut w ręku którym biczował cnotę – więcej jak przez ćwierć wieku –. Brnął po ramiona w otchłani piekła – zgrzytał zębami, przekleństwa miotał tak straszne – dzikie jak sam był niegdyś –.

A czarne kruki dziobiąc mózg jego, tak mu krakały: „Mocarzu potnący patrz jak my ciebie kochamy. Za tobą zbiegliśmy z ziemi –. Tyś nas rozpieścił kochanku luby – co dzień ścier nam dawałeś świeży –. Teraz – cóż nam po życiu bez ciebie na ziemi. Olbrzym z wściekłości knut wpoił w siebie – wzrok wybiegł z głowy – pragnienie paliło – na ochłodzenie, w ordery świetne diabły przybrani, drzewem płaczącem krwawemi łzami, nad głową mu potrząsali –.

„Przeklęta dusza wołał on groźnie! przeklęta że nie zamiera – Oh! nieśmiertelność jakaż to katusza dla tych co jak

byłem – żyję na ziemi –. Niedość że gro-
źny, pyszny jak ja mocarz – któremu
chwały – piekło zazdrościło, muszę jak nę-
dzny niewolnik przykuty do skały, słuchać
wycia dzikich zwierząt – ale w dodatku co
jest najstraszniejsze, kiedy mi dadzą chwil-
kę odpoczynku – dusza ma widzi przyszłość
moich krajów –. Oh! to co czuję, straszne
jest – okropne! Wolę ja stokroć męki tu
ponosić, niżli wybiegłszy z koła potępień-
ców widzieć zgadywać co jest – będzie
w świecie –.
Lud z którego od wieków, ja i moi przod-
kowie z taką pracą wyplęli nasiona wol-
ności, że w końcu świat uwierzył, że na-
ród nasz jest tylko z ciała i krwi złożony
a dusza jego zasnęła na wieki –. Otóż
ten naród na moje męczarnie, do życia
budzi się nagle – chce światła, pragnie
wolności –. Gdyby przynajmniej szli
te nowości, wygnańcy z kraju, nędzni
wichrzyciele, wyklęci przezemnie –.
Ale o piekło! zły przykład ~~pójdzie~~
z góry, przywódzcy buntów będą –
Monarchowie –. Czemuż nie mogłem
będąc potężnym na ziemi, jak dawni

cezarowie Rzymscy - zdusić od razu zgraję buntowników, co jak gadziny kąsały mnie ci-cho - rany wieczyste w duszy zostawiając -. Dałem im wzrosnąć w różnych stolicach jakby to ich karki były z kamienia - od cze-goż złoto - potęga - od czegaż podłych nie-wolników miałem. Piekło tym, co mnie łudzili, że te kąsania szkody mnie nie zro-bią - tymczasem echo ich dzwonu szeroko rozniosło to, com ja z druku wymazywać kazał:

Tyran Karakalla -.

Gdyby przynajmniej naród ten obrzydły, gdzie od dziecka w kolebce, aż do starca w trumnie, wszyscy złorzecząc pamięci mojej, duszę mą tłoczą w otchłań co raz głębiej, i tak mi jadem przepełnili serce - że kiedy czasem chcę westchnąć sobie - to za westchnie-niem z piersi wąż wybiega. Gdyby przy-najmniej naród ten obrzydły - co mnie za życia i teraz dręczy, co z grobu mnie z cia-łem wywleka - i rzuca w otchłań gorszą od samego piekła - gdyby on tylko, bun-ty podnosił -. Ale o zgrozo! w mojem państwie - gdzie wszechwładnym Bogiem byłem - oto w tem państwie, inne są już czasy stwarzy się wola narodu -.

Druha serca mego – co pierwszeństwa z chęcią odstąpię mu tutaj – gościa od nas pożądanego. Oni źle przyjmą u siebie, buntownicy! ośmielą się okazać niechęć ku niemu –.

Bracie kochany! spiesz się złączyć ze mną; będziemy razem radzić o ludzkości. Lucyper nasz sprzymierzeniec starzeje się widocznie – rozum i dowcip zaczyna tracić –. Zamiast on dalej zasilać cię radami i co raz nowe koncepta tworzyć – zmiennik buntownik! on śmie cię oskarżać – że jemu nawet wiary niedotrzymasz –. Tytuł twój dawny, nie upność w nim budzi, do co raz ścislejszych zwiąrków, przez to na cię obelgami miota, żeś despota niedołężny –. Skarży się że ty – zamiast zastępy dusz piekłu sprowadzać – to raj niemi przepełniasz, ledwo on mówi, jemu w ofierze Kilkoro ludzi, kilku nędznych zmienników, z chłopstwem rozpitem bez myśli o czynie, kto zryby i tak piekła niebyli uszli. A co najwięcej serce jego rani, że pod twym rządem każda prawie dusza, kiedy ziemski żywot zakończy – nie ma potrzeby do czyśca już

zaglądać; z rąk twoich ona idzie wprost do Nieba.

Chciał dalej mówić olbrzym potępieniec - ale mu węże głos w gardle zatłumili -. Milcz! przeklęty smoku! zasyczał wąż dusiciel -. Dużo masz siły, pamiętaj najwyższy ukaz - że długo jeszcze męczyć się musisz, zanim twa nędzna dusza z ciała się wywlecze i jakąś ulgę sobie wyżebrze. Ha! teraz tyś pod moją władzą! Wspomnij na te czasy, kiedy żyłem w świecie, jako młodzieniec pełen nadziei. Kraj mój - rodzina chlubili się ze mnie -.

Wygięto ciało pod knutami kata - ale i duszę morderco zabiłeś -. Z wątpieniem o Bogu z bluźnierstwem na ustach z konałem - Bóg mnie do czasu od dobrych oddalił. Kiedy ten smutek rodziców starych, i braci, i sióstr moich rodaczek, w modlitwie tkliwej za mną do Pana doleciał - i wyjednały win przebaczenie - wolno mi było pokoju już użyć, aleś wtedy zeszedłeś ze świata. Nie chcę ja raju - wyrzekam się nieba! zawołałem, dajcie mi tylko moc siłę nad nim, a wszystko za to oddam -.

Ten co czyta w sercu ludzkiem jak mędrzec w otwartej księdze, widział że to nie-

była zemsta osobista — podła — ale zemsta za Ojczyznę — której zarodna piłeś krew tyranie —. Z niepojętą rozkoszą w węża się przeobraziłem — abym ciebie miał w posiadaniu —. Kiedy inni przestaną cię mordować — wybierzesz sobie chwilkę odpoczynku — w tedy ja w twoją duszę się wśliznę — różne obrazy przedstawię ci —.

Widzisz króla, mieszkańca raju ziemskiego — młody jest wiekiem — ale wzbrodni stary — w herbie swym nosić nadal on będzie, zamiast ~~czystej~~ białej lilii — zbójecką pałkę —. Wkrótce wypędzonym z państwa zostanie, przez potężnego monarchę — co ~~świat~~ potomność go przezwie — najwierniejszym z ludzi —.

Słuchaj ty smoku, barbarzyńco dziki, czy widzisz jutrzenkę bladą —. nie bój się wkrótce ona się ożywi, krwawo zejdzie nad państwem twojem —. Pan z syta świata pogromcę złego, przed którym świat zadrży — przez niego ludy nawrócą się do Boga — przez niego

narodowość wszędzie się rozbudzi – i jak gwałtowne fale oceanu – pomimo zapór ziemię zaleją –. Chcesz siła moją obraz pogromcy, ukażę ci – abyś uwierzył cię – mięźko, że panowanie złego w krotce się skończy. Patrz postać jego szlachetna, jakimże to błyszczy spokojem, po tym uśmiechu pełnym łagodności czy zgadłbyś że to jest wojownik wielki –. Ramię ma silne, jak lew pustyni – krwawe go szaty zdobią – a mimo tego jak baranek cichy – w sercu ma miłość bliźniego –. Pan go powołał na dawcę wolności, – bo czyjeż ręce godniejsze są tego? Po Bogu samym – mąż tylko cnotliwy może narody – obdarzać wolnością –. Pogromca złego zwołą mężów ziemi mojej ojczyzny i będzie Polski najpierwszym wodzem. Czego się pienisz, wykrzywiasz. O Herodzie aż otchłań piekła przerazasz –.?

„ O kruki czarne, potępieniec wołał, wzlecie, wzlecie, nad mą głową, dzioby swoje w mózg mi zagłębcie – abym choć na chwilkę stracił pojęcie – abym choć na chwilkę przestał żyć –. I stoczył się olbrzym w płomienie ogniste –.

Nie uszła chwilka - larwy obrzydliwe -
wśród radosnego hurra! wykrzyku w prze-
sień otchłani wprowadziły strasznego
upiora - przyodzianego w skórę lampar-
ta -. Larwy z głowami wilków tygry-
sów dokoła go otaczały - a mnóstwo
duchów z czyśca się wymknęło, aby
oglądać kata ziemi polskiej -.
Upiór wyglądał dziko obrzydliwie jak
hiena po wygrzebaniu trupa - oczy
mu na wierzch z głowy wyskoczyły -
na czole krwią miał wypisane -
Zbójca! -.
„A to okropnie! a to niegodziwie wo-
łał on z rozpaczą - nawet pod rządem
króla apostolskiej mości - większąbym
sprawiedliwość znalazł -. Za co ja cięż-
sze znosić mam męczarnie - niżli ten
który był moim panem - ja tylko
jego narzędziem byłem. - Tymczasem,
on ma chwilkę odpoczynku - ja zaś
ani minuty - O lepiej widać nawet
i w piekle monarchom, - niżli ich słu-
gom -.
„Jaki ty śmieszny z twojemi żalami

duchy któremi zawołały - Sprawiedliwości śmiesz się dopominać - a pomnij ile to razy, wzywano jej u ciebie - a czyż raz w życiu komu ją wymierzył -. Strażacze podły, bez czci i wiary, przeszedłeś w zbrodni wszystkich zbrodniarzy - łupież - rozpusta celem twoim były. Katie morderco - jakież cię męki przerażą - kiedyś je sam wszystkie wypróbował - na młodzieży polskiej -.

„Cicho bądźcie cicho - zajęczał upiór boleśnie - ja straszne przechodzę męki - a to com przeszedł przed pozorną śmiercią - o tego żadne słowo nie opowie -. Konałem długo - skonać nie mogłem - i tak żyjący przyszedłem ~~tutaj~~ do was. Kiedym leżał na łożu boleści, mściwe mnie duchy już otaczały. Pragnąłem wrócić do pierwotnej wiary - i grzechy swoje wyjawić. Kapłan słuchając spowiedzi mojej, kapturem zakrył twarz zbladła - włosy ze zgrozy jemu na głowie powstały - słowo rozgrzeszam - w ustach zamarło. A Zawiszyna nawet na chwilkę mnie nie odstępowała, raz, myśląc że jej nie ma - pocałować krzyż chciałem - ona

mi zaraz z rąk go wyrwała – ciemna za
życia – po śmierci wzrok miała błyszczący
i nim mnie na wskroś – jak mieczem
raniła –. Słowa które ona do mnie
rzekła, kiedym ją nogą kopnawszy
odepchnął od siebie – odmawiając uści„
sku przed śmiercią jedynaka syna,
brzmiały mi ciągle w uszach, i skonać
nie dały –.
Orszak złożony z matek wybladłych – ojców
osiwiałych, com ich dzieci brał na tor
tury – wszyscy ci razem, których sam
niegdyś badałem – przyszli mnie że-
gnać z tamtego świata –.
Dwóch młodzieńców – z aureolą świętości
na czole – z gałązką palmową w ręku –
stanęli przy mnie –. O ja ich poznałem!
Szymon i Arthur ziemskie ich było mia-
no – Dziwna tajemnica – chociażem dla nich
srogim byłem katem – jednakże ich obecność
spokojem miłym mnie przejmowała –.
O w tedy zrozumiałem co to jest niebo –
a piekło –. Jeszcze chwil parę – a żal
byłby przyszedł, któren by duszę ~~któren by~~

~~op~~ tukał ze zbrodni –. „W imię ukrzyżowanego
co konając modlił się za swych morderców
my tobie krzywdy nasze przebaczamy – rze-
kli znikając dwaj wybrańcy pańscy –.
Lecz Zawiszyna nieubłagana – głową po-
trzęsła na słowa syna –.
„ Ciemięzców ludzkości ona zawołała – nie
wolno rozgrzeszać – sąd ich samemu Bo-
gu zostawmy –. Krzyk mej boleści – nie-
biosa przebije – sprawiedliwość Bożą wy-
woła –. Piłat pozwolił Maryi stać
pod krzyżem – tyś mnie tratując no-
gami – odepchnął od krzyża syna – z bo-
leści mojej szydziłeś –.
Teraz ty nigdy litości nie zaznasz –
bo miłosierdzie Boże przed tobą zamknięte,
Będziesz tysiąc razy umierał – a ni-
gdy nie skonasz – aż w ostatecznym
~~dniu~~ dniu sądu Bożego –.
Dobrze ci tak potworo obrzydła – Duchy
chórem wołały –. przebrałeś w zbrodni
miarę – cierp więc – słuszna jest
kara. – Konaj daremnie – a nigdy
nie skonaj – aż w ostateczny dzień
sądu Bożego –.

Upior się pienił, prężył umierał po-
czornie - duchy najdziksze trwoga objęła -
patrząc na jego straszne męczarnie -.
„Idźmy w tany - idźmy w tany - chór
złych duchów wyśpiewywał -. Oto dla nas
miłe żniwo - tyle dusz mieć w posiadaniu
- co kiedyś berła dzierżyli -. Jeszcze nie
którzy ciałem są w świecie - ale ich du-
sze dawno już w piekle -.
Najpierwsze miejsce u nas zasiądzie
warjat z Pragi bo dużo piekłu kaimów
przywiódł -. Jego dzielny doradzca
książe z Johanisbergu - torował drogę
swemu panu przy~~[illegible]~~ szedł - już on jest
w mocy czarnych duchów naszych -
którzy go przeobrażają w psa wściekłego,
biegał on będzie bez tchu - wypoczyn-
ku - aż na dźwięk trąby wzywającego
na sąd archanioła - pies wściekły znów
się w człowieka przemieni -.
Dalej zasiądą w kole potępieńców, po-
krewni warjata z Pragi - Słomiany

rycerz z pod Solferino, odważny z dziatwą
i bezbronnym ludem – na polu bitwy
z rycerskim narodem – lękliwiec nędzny.
Również nie długo wpadnie w moc
naszą – i drugi warjat koronowany – wy-
legły w gnieździe zdradliwego krzyżaka –
jak żmija ogrzany na łonie polski – ~~śmier-~~
~~telną ranę jej za to zadał~~ –.
„Co to będzie – co to będzie duchy dalej tak
śpiewały – jakaż rozkosz nas obejmie –
kiedy oni wszyscy razem – z berłem
w ręku – w złocie cali, w otchłań z groma-
dzą się, – od ich jęków – dzikiej rozpaczy –
piekło z radości zadrży –.
Chodźcie prędzej gady ziemi – niech zie-
mia szybko zakwita –. Ssać z niej so-
ki już przestańcie – jakże się ona pięknie
zazieleni – kiedy tyranów pan w piekło
potrąci –.
Cień starca naszego – chciał co naj-
prędzej otchłań porzucić –. Tych duchów
radość dzika, boleścią wielką duszę mu
stoczyła: Azraelu aniele mój – zawo-
łał on – czuję strach jakiś – tęsknotę –
wielką –. Tak mi jest ~~mi~~ zupełnie